

O giętkości

Autor tekstu: **Zbysław Śmigielski**

„...żeby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. Znamy, pamiętamy, wszystko jasne.

Znamy i pamiętamy bez wątpienia, ale czy naprawdę wszystko jasne?

Że po przemyśleniu przez głowę język wypowie, co wypowiedzieć należy — podobno wielka to sztuka. Niektórzy zbierają za nią spore brawa. Do encyklopedii za to trafiają, łatwo sprawdzić. Natomiast wymóg, by głowa przemyślała wszystko co język wypowie — tego nikt nie zaleca nawet, gdyż byłoby to nie sztuką, byłoby cudem. Nieważne, czy przemyślenie miałoby nastąpić przed, czy po wypowiedzeniu. Przez te brawa sztuka jest bardziej powszechna, lecz cud zawsze budzi podejrzenia. Związek pomiędzy głową i językiem nie należy do spraw bardzo jasnych, raczej intuicyjnych, w szerokim tych spraw znaczeniu.

Cechy i właściwości języka, nie tego wywalonego w złości na sąsiada, tylko naszej mowy, zależą od celów, jakim służy. Zmiany cech i właściwości świadczą o zmianie celów. To odbywa się stale.

Ewolucja języka przeszła długą drogę, którą na ogół znamy, lecz której nie zawsze jesteśmy świadomi. W swych początkach język spełniał zadania elementarne, czyli informacyjne. „W wąwozie są mamuty”. „Za drzewami jest rzeka”. Aby to przekazać, zbędne były przymiotniki, czasowniki, bez deklinacji też można było się obejść. Starczyło mruknąć coś, co oznaczało mamuta i coś na oznaczenie wąwozu. Dodać kilka gestów, do dziś nie zapomnianych. Giętkość w ogóle nie była potrzebna. Sprawa stała się bardziej trudna, gdy należało przekazać, że mamuty są wielkie, albo że jest ich wiele. Że mogą być niebezpieczne. Język poczynał obejmować emocje, rzeczy abstrakcyjne. To pobudzało do myślenia, myślenie rozwijało język, czyli język i głowa wzajemnie się napędzały, zarówno walcząc, jak i współpracując ze sobą.

Prawda, że podstawową funkcją języka była i jest informacja. Można jednak przekazywać ją dwojako. Albo za pośrednictwem skomplikowanych bodźców estetycznych i emocjonalnych, jakie człowiek wyrobił w sobie podczas długiego procesu rozwoju, albo też zadowoląc się bardziej prymitywnymi, prostszymi w swej naturze ośrodkami reakcji bezpośrednich. Inaczej mówiąc, literatura może o czymś opowiedzieć lub być sprawozdaniem z czegoś. Nawet wówczas, gdy to „coś” jest wymyślone i nigdy nie miało miejsca w rzeczywistości. To forma decyduje o sposobie odbioru.

Wersja czystej informacji wyklucza, rzecz jasna, opowiadanie. Właśnie na tym pograniczu lokuje się istota sporu o to, czym jest, czym zaś nie jest literatura. I czym powinna być.

Język osiągnął apogeum świetności wówczas, gdy jego głównym celem stało się wpływanie na emocje i skłanianie ludzi do myślenia. Myślenie to początek drogi do działania. Jako skutek myślenia, działanie jest nie tylko samodzielne, lecz także mądrzejsze. By ten cel osiągnąć, język musiał być wysoce estetyczny, subtelny i wyrafinowany, podobnie jak to, co wyrażał. Wymóg ten i zarazem potrzeba stworzyły wielkich mistrzów słowa, znaczenie których nie jest jednak wiecznotrwałym.

Ten okres bowiem, jak się zdaje, mamy poza sobą. Odbywa się kolejna zmiana celów i właściwości języka. Dostrzegana powszechnie, przez niewielu rozumiana właściwie. Pozornie cofamy się, porzucając sprawy związane z emocjami ponownie na rzecz „czystej” informacji. Emocje, tak nierozzerwalnie tkwiące dotąd w języku, stają się czymś wstydlwym i niepożądanym. Estetykę, subtelność zastępuje precyzja, tak ludzką stronniczość wypiera wymóg neutralności. Pojęcie sztuki, artyzmu języka zamiera, ponieważ dla informacji stanowi to rzecz zbędną. Konsekwentnie, miejsce sztuki, zresztą nie wyłącznie w języku, zajmuje rozrywka. Nowe, wszechmocne słowo **ZABAWA**.

Należy to zapamiętać — miejsce sztuki zajmuje **ZABAWA**.

Jest to pojęcie nowe. Nowe w swym znaczeniu. Dla dziecka, dla zwierzęcia zabawa to ćwiczenie, wprawka przed dorosłością. Bawiące się dziecko i zwierzę ćwiczy, markując sytuacje z życia. Zabawa w nowym sensie to coś zupełnie innego, co bodaj trudno jeszcze określić, zarówno co do celu jak też co do znaczenia. Podskakiwanie w takt muzyki, która także stała się pojęciem nowym, kompilacja średniowiecznych bajek przeniesiona w cybernetyczną przyszłość,

z drugiej zaś strony rozrywanie kota na kawałki „dla hecy”, dźganie nożem kolegi „z ciekawości” — to chyba nie wprawka przed dorosłością, gdyż i dorośli podobnie się bawią. Wobec **ZABAWY** odniesienie do sztuki, jako tego, co winno wypełniać czas wolny, zdaje się coraz mniej poważne. Nie należy się łudzić, cokolwiek by się o tym myślało - krok jest naprzód, nie wstecz. Rozwój nie cofa się. Nigdy.

„Stary” i „nowy” język różnią się dokładnością. W starym pojęciu oznacza to pewną dowolność, zależną od intencji autora, od tego, co autor „chciał powiedzieć” — dokładność nowa nie zależy od autora, jest od niego wymagalną. Należałoby nazwać ją precyzją i rozumieć raczej technicznie, nie estetycznie. Rozumieć rewolucyjne skutki takiego stanu rzeczy. Precyzja techniczna poddaje się definicjom, precyzja estetyczna — nie. Stąd dla nowego języka dopuszczalna możliwość, by się go nauczyć, opanować — zarówno język instrukcji, jak literatury. Powstały już szkoły pisania instrukcji, szkoły pisania scenariuszy, nowel i powieści. Wobec stopniowego, nieubłaganego rozstawania się z wymogiem artyzmu jest to logiczne i naturalne. Pojęcie „talentu” staje się puste, pozbawione znaczenia. Nawet śmieszne i pretensjonalne.

Eksploracja tego, co nazwaliśmy „słowem” — musi mieć granice. Czy rzeczywiście musi?

Głośne próby czynione w Europie nad ustaleniem, jaki odsetek ludzi rozumie czytane teksty, wykazał żenująco niskie liczby. Zdecydowana większość nie rozumiała. Ale jednak czytała. Czytała! Po co czytać tekst i nie rozumieć go, nie pamiętać? Nie ustalono i nie eksponowano faktu, że większość z tych nie rozumiejących regularnie czytuje prasę. W jakim celu?

Na poetyckim wieczorze słuchacze entuzjastycznie biją brawo, są naprawdę wzruszeni. Spytajcie ich o to, co usłyszeli. Spytajcie o treść choćby jednego z czytanych im wierszy. Owszem, potrafią powiedzieć, czy im się podobało, czy nie. Lecz więcej nie bardzo potrafią.

Więc nie chodzi o treść, o sens? O zrozumienie też nie chodzi?

Znaczenie słów jest absolutnie umowne. Słowa prócz informacji zawierają też melodię, melodykę jakąś. Po prostu są dźwiękami. Chodzi więc o te dźwięki, o melodykę? Bzdura czy co? Nie taka wielka bzdura.

Pisany tekst nie jest identyczny z brzmieniem, nuty nie są identyczne z muzyką. Czytać tekst, to jakby wykonywać muzykę. Niechaj ktoś powie, że muzyka niewiele mówi! Albo że słowa nie grają! Chodzi też o coś znacznie ważniejszego. O to, że porozumiewamy się dźwiękami.

Na świecie wiele jest istot, które wpadły na ten sam pomysł. Co prawda, ich dźwięki są inne. Ale służą podobnemu celowi.

Rzecz w tym, iż nasz giętki język przypisał określonym dźwiękom określone znaczenie i próbuje trzymać się tego. Głowa zresztą także. Lecz forma znaczeń w dźwiękach może być przeróżna. Rozwój nie postępuje do tyłu. Może obserwujemy początek długiego oczywiście, bardzo długiego procesu przenoszenia znaczeń, zmiany ich formy? Prawda, jeszcze nie jesteśmy w stanie objąć tego głową, ale giętki język już to wyczuwa, już wie.

I nawet potrafi się dostosować. Inną przybiera postać w tekstach piosenek, inną w reklamie taniej linii lotniczej, inną w rozmowie z przyjaciółmi. Lecz jedną cechą ma stałą: jak najmniej śmiecia, jak najmniej artyzmu. Jak najmniej tego, co jedynie potrafią nieliczni. Jak najwięcej tego, co dostępne dla wszystkich. Bo nowa sztuka, nowy artyzm polegać ma na tym, by każdy mógł być artystą. Kiedy tylko zechce.

Nie ma się z czego śmiać. Owe próby ustalenia, ilu z nas umie czytać ze zrozumieniem, pominęły znacznie ciekawszą kwestię. Pominęły pytanie, ilu z nas umie rozumiale pisać. Skrupulatnie ustaliły te ustalenia, ilu jest w danej populacji czytających. A ilu jest piszących, nie ustaliły.

Nie skrywam, że męczy mnie to pytanie: ilu jest pisarzy na stu czytelników? Na tysiąc, to już boję się myśleć.

Sęk w tym, by język nie postawił głowie warunku pełnego zrozumienia. Głowa nie musi koniecznie rozumieć wszystkiego, co język wypowie. I nawet nie chodzi o cud. Chodzi o to, by głowa i język wzajemnie się napędzały, goniły. By nie znalazły się razem w jednym punkcie. Wtedy koniec. Stracilibyśmy szansę na pojęcie języka delfinów.

Zobacz także te strony:
[Jak napisać dobry tekst](#)

Zbysław Śmigielski

Powieściopisarz, nowelista, aforysta, najrzadziej poeta. Laureat konkursów i nagród literackich. Uznany za marynistę. Był kapitanem jachtowym, instruktorem żeglarstwa, nieco powłóczył się po morzach, co ma wpływ na twórczość. Zajmuje się propagowaniem spraw morza na spotkaniach autorskich, szczególnie z młodzieżą. Interesują go także inne sprawy: historia współczesna, problemy społeczne, konflikty moralne - to, czym żyjemy na codzień. Ostatnia książka: [Sarmaty i scyty](#) (2007)



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-02-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5726) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5726>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl